

INGA GRZEŚCZAK
(Warszawa)

NIEOCZYWISTA TWARZ „MEANDRA”, CZYLI CZYM MOŻE ZASKOCZYĆ SIEDEMDZIESIĘCIOLATEK*

Przedzieranie się przez siedemdziesiąt roczników pisma jest zajęciem żmudnym i długotrwałym. Nieocenioną pomocą podczas tych poszukiwań służy bibliografia – wszystkie numery „Meandra” zostały porządnie skatalogowane i opisane, począwszy od roku 1946 aż do 1985, w tradycyjnej papierowej wersji w jednym z numerów pisma¹. Spis kolejnych zeszytów można znaleźć w źródle internetowym, czyli w bezcennym BazHumie (<http://bazhum.pl/bib/journal/290/>). Jednak, jak często ze źródłami internetowymi bywa, i to nie jest pozbawione pewnych niedociągnięć. Początkowo, zależnie od nastawienia czytelnika, irytują one lub śmieszą, ale im dalej w gąszcz, tym wyraźniej widać, że mamy tu do czynienia z niewątpliwym *genius erroris*. Czy bowiem określenie Stagiryty Artstotelesem, zwłaszcza we frazie „kosmos Artstotelesa”, nie jest celne? Czyż nie był to artysta totalny? Czy nazwanie autora między innymi *Ód pytyjskich* Pindorem nie prowokuje do postawienia pytania: „Cóżeś ty Tebom zrobił, mój Pindorze, / że cię w kurniku zamkli, choć tyś orzeł”? Tytuł *Errydyka nie wróci z Hadesu* od razu przywołuje przed nasze oczy postać nieszczęsnej żony Orfeusza, błakającej się tam i sam po Podziemiu. Natomiast tytuł *Dryas Zamachana* rzuca całkiem nowe światło na utwór Kochanowskiego, w naturalny sposób stawiając przed naszymi oczami widok zziąjanej i zmęczonej nimfy. A termin „poeta-neotryk” czyż od razu nie skojarzy się z poetyckim konfliktem młodych i starych, romantyków i klasyków? Poeta-neotryk *versus* poeta-cap? Także cytaty z tekstów, dość już opatrzonych, znajdują nowe i świeże znaczenie. *O naris, referent in mare te novi fluctus* z pieśni Horacego wyraźnie świadczy o zainteresowaniu poety laryngologią i, jakże słusznym, przeświadczeniu o zbawiennej roli morza. Znajduje to potwierdzenie w tytule znanego utworu tegoż autora *Carmen seaculara*. Jak widać z powyższych przykładów, na podstawie błędnych przesłanek można zbudować całkowicie spójny i logiczny obraz epoki. Należałoby to chyba uznać za *sui generis* przestrożę dla wszystkich badaczy starożytności.

* Ten tekst i następujący po nim wiersz zostały wygłoszone 4 listopada 2016 r. na specjalnym zebraniu warszawskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Filologicznego dla uczczenia jubileuszu siedemdziesięciolecia „Meandra”.

¹ *Bibliografia „Meandra” za lata 1946–1985*, oprac. Z. Pągowska, M. Szpachta, *Meander* 41, 1986, s. 465–554.

Porzućmy jednak te sztubackie igraszki. Co wybrać i co przypomnieć z masy artykułów, wierszy, wspomnień? Jakiego użyć klucza? Przez chwilę kusiła mnie myśl o porównaniu pewnych zagadnień i wątków sprzed lat z tym, co współczesne. Taki na przykład *Mały poradnik wyborczy* Kwintusa Cyclerona, przetłumaczony przez Jana Wikarjaka, byłby jak znalazł². A tekst Kazimierza Korusa o „greckiej samoobronie powszechnej” w ujęciu Eneasza Taktyka³ dziwnie dobrze koresponduje z koncepcją Wojsk Obrony Terytorialnej.

Kolejnym moim pomysłem było nawiązanie do samego tytułu „Meander”. Już w pierwszym numerze pisma, z roku 1946, pojawia się wyjaśnienie (przeprowadzone zgodnie z sokratejską metodą zadawania oczywistych, zdawałoby się, pytań) Tadeusza Sinki, skąd wziął się pomysł takiego właśnie tytułu⁴. Kilka lat później temat ten podjął Władysław Madyda⁵. Wychodząc od obrazu Meandra jako rzeki pokrętej i nieprzewidywalnej, prawdziwego nicponia wśród rzek, dotarł do interpretacji (zaproponowanej już przez Diona i Klaudiana), w myśl której, podobnie jak rzeka, uparcie tocząca swoje nurty przez nieprzyjazny teren i zmuszona nawet do zejścia do podziemia, tak i duch ludzki przedziera się przez życiowe trudności i własne ograniczenia. Madyda przywołuje także inne skojarzenia: z labiryntem (motyw labiryntu znajdziemy w artykule Piotra Rypsona *Labiryntowe diagramy literowe*⁶), z wężem (piękne tłumaczenie *Węża* Ludwika Jerzego Kerna, dokonane przez Katarzynę Marciniak, odkryjemy w tomie 60) czy wręcz z ludzkimi wnętrznościami – meandrami nazywa człowiecze kiszki nadworny lekarz angielskiego króla Jakuba I, Helkiah Crooke, autor dzieła z zakresu anatomii *Body of Man*.

Być może właśnie skojarzenie z kiszkami naprowadziło mnie na myśl, że skoro to urodziny „Meandra”, i to tak zacne i okrągłe, należałoby pomyśleć o poczęstunku urodzinowym. Ułożenie menu nie było sprawą łatwą, najwyraźniej szacowny jubilat nie przywiązywał zbytnej wagi do zagadnień gastronomii. Udało się jednak! Proponujemy zatem:

Jako przystawkę sałatkę z jarzyn, czyli *Moretum z Appendix Vergiliana*, w tłumaczeniu Stanisława Gzelli⁷. Tam ubogi rolnik Simulus

Cztery czosnki wrywa o zągęszczonym włóknie,
Potem liście selera i sztywną rutę skubie,
Drzącą także kolendrę, co krucha jest i słaba.
Po czym z plonem zebrany rad przy ogniu zasiada
I słuę swoją woła, by mu przyniosła móździerz.
Z guzowatej powłoki wonny obłupia czosnek,
Każdą główkę z osobna: z pogardą po podłódze
Rozrzuca łupin plewy, cebulki płucze w wodzie

² Meander 20, 1965, s. 332–346.

³ Meander 24, 1969, s. 507–520.

⁴ T. Sinko, *Dlaczego „Meander”*, Meander 1, 1946, s. 1–7.

⁵ W. Madyda, *Znaczenie przenośne „Meandra”*, Meander 5, 1950, s. 552–562.

⁶ Meander 53, 1998, s. 183–204.

⁷ Meander 34, 1979, s. 117–127.

I czyste zaraz składa na wklęsłym dnie mózdzierza.
 Szczyptą soli przyprawia, przydaje okruh sera
 Twardy i zasolony wraz z jarzyn owych garstką.
 Lewicą mózdzierz wspiera o brzuch wysłany szatą,
 Prawą zaś ręką czosnek krzemiennym miazdzy tłuczkiem,
 A kiedy sok się puści, resztę stara się utrzyć.
 Toczy się ręka kołem, z wolna różne składniki
 Kształt przybierają jeden i kolor jednolity,
 Ani całkiem zielony z powodu mlecznych drobin,
 Ani jak mleko biały, bo tyle pstrzy go roślin.
 Raz po raz w nos spłaszczony ostre zapachy biją,
 Wtedy gani posiłek gniewnie skrzywioną miną.
 Raz po raz wierzchem dłoni trze oczy łzą zalane
 I bezpodstawnie w złości złorzeczy swej potrawie.
 Praca dobiega końca. Już nie lekko, po grudzie,
 Ale ciężej i wolniej krąży w mózdzierzu tłuczek.
 Zatem wsącza kroplami dar Pallady – oliwę,
 Nadto octu słabego dolewa odrobinę
 I znowu strawę miesza, zmieszaną znów rozrabia.
 W końcu dwoma palcami maź rozlaną po ściankach
 Z wnętrza naczynia zgarnia, by w jedną zlepić kulę
 I stwierdza, że się zowie „sałatką” i smakuje.

Słusznie owa sałatka została wzięta w cudzysłów, bo z takiego przepisu wyjdzie nam raczej pasta kanapkowa. Oczywiście należy dodać białego sera, ale dość twardego, w rodzaju serów bałkańskich.

Jako danie główne polecamy makaron epicki (czyli chyba spaghetti?), wedle przepisu *Makaron epicki włosko-laciński i jego twórca Teofilo Folengo* (autorstwa Waleriana Preisnera, który przełożył również partię poematu Folenga⁸). Nawiasem mówiąc, widać tu wyraźny wpływ *Dekameronu* Boccaccia i opisu krainy Bengodi.

Tam aż ku dolinom płyną pełne rosołu rzeki,
 Z zup jeziora tworzą, a z sosów aż wielkie morza.
 Tam to tysiące tratów z wyborowymi ciastami
 Tam i z powrotem płynie...
 A całe góry z masła świeżego i wybornego,
 A setka kotłów ciągle ku chmurom dymi i dymi.
 A w kotłach kluski, makaron i inne smaczne kąski.
 Same nimfy mieszkają na szczycie góry wysokiej
 I trą sery na tarkach na wylot przedziurawionych.

Porzućmy pytanie, czy coś może być przedziurawione nie na wylot, i pomyślmy o deserze. Nie będzie to sprawa prosta. Co prawda nęci tytuł artykułu Magdaleny Stuligrosz *Słodki smak deseru, czyli kilka uwag gastronomicznych na marginesie lektury poezji Pindara*⁹, ale jako deser pojawia się tu raczej pieczona kiełbasa i świńska macica, zgodnie z cytowanym przez autorkę fragmentem Filoksenosa

⁸ Meander 6, 1951, s. 207–217.

⁹ Meander 60, 2005, s. 150–158.

(fr. 836 b Campbell): „I najśłodsza kielbasa z mięsa nad łopatką / koźlęcą-jagnięcą, którą kochają bogowie”. Sam Pindar natomiast rzeczywiście okazuje się raczej Pindorem, proponując w *Odzie olimpijskiej* – enkomionie Trazybulosa z Akragantu – jako deser dla bogów potrawę przyrządzoną z ciała Pelopsa. Na szczęście w późniejszym o kilka lat numerze „Meandra” w tekście tej samej autorki *Deser Zeusa, czyli zagadka gastronomiczna w Uczcie Filoksenosa*¹⁰, możemy znaleźć coś bardziej w naszym guście – rodzaj jogurtu czy też deseru mlecznego.

A na środku stołów
 Znajdował się biały mleczny szpik,
 Co wiele radości sprawia śmiertelnikom,
 Kryjąc się ze wstydu
 Pod osłoną podobną
 Do lekkiej sieci pajęczej,
 By nikt nie zobaczył,
 Że musiał opuścić
 Z owieczki zrodzone stadko
 Suchy, w płynących na powrót
 Świętych strumieniach Aristajosa.
 Zwał się amylos¹¹.

Mimo wzmianek o szpiku i owieczkach, chodzi tu o deser odzwierzęcy, a nie zwierzęcy. Ponieważ jednak jego opis przekracza zdolności pojmowania nie tylko pana Jourdain, wyjaśnijmy, że mowa o potrawie przyrządzanej z pszenicy gotowanej z mlekiem, o konsystencji kisielu.

Po deserze najwyższa pora na kawę i coś z alkoholi. Mało kto pewnie pamięta, że profesor Zofia Abramowiczówna, autorka między innymi wielkiego słownika grecko-polskiego, pod pseudonimem Anakonda pisywała tak zwane pieśni dziadowskie, których bohaterami byli jej przyjaciele; w przywołanym przeze mnie poniżej passusie dotyczącym parzenia kawy pojawia się Matka Calceolaria (czyli Leokadia Małunowiczówna) i Barbatus (Witold Sylwanowicz, rektor warszawskiej Akademii Medycznej)¹².

Co było dalej, jeśli ktoś ciekawy,
 Postanowiła nagotować kawy,
 Odżałowała i ciongnie spod łóżka
 Unrowska puszka.
 Stawi na ogień chytra maszyneczka,
 Imbryk nie imbryk, alembik bez wieczka,
 Nalała wody, potem czegoś szuka
 I wpuszcza żuka.
 A zęb nie wylazł, ta nieczysta siła,
 Matka cynfoljo dziobek zakleiła
 I do siteczka sypie kawy świeżej

¹⁰ Meander 64–67, 2009–2012, s. 30–43.

¹¹ Ibid., s. 36 (Philox., fr. 836e, 4–10 Campbell).

¹² K. Jakowska, *Ulotna twórczość Anakondy*, Meander 53, 1988, s. 535–541.

Jak się należy.
 I palcem ciśnie osobliwa sztuczka,
 Nie tak dla kawy, jak dla tego żuczka.
 Sparzyła palec, niby nieumyślnie,
 Ale nic – ciśnie!
 Zjedli już goście jajki i słonina,
 Już się Barbatus kawy dopomina,
 Zaś Anakonda, czując pismo nosem,
 Patrzy ukosem.
 Barbatus grzecznie sunie filiżanka,
 Matka nalewa z dymioncego dzbanka,
 Patrzymy tylko – leci żuk we wrzątku
 Zaraz z początku!
 Tak my krzyknęli: „A cóż to za moda?
 (Bo wcionż i dalej leci czysta woda)
 Coż zgotowałaś, przewielebna Matko,
 Aż spojrzeć hadko!”
 Siadła na łóżku Matka Nieszczęśliwa
 (A w filiżance żuk po wodzie pływa)
 „No, rzekł Barbatus, to inaksza sprawa,
 Ale gdzie – kawa?!”
 Chcieli zobaczyć prawdziwa przyczyna
 I otworzyli przedziwna maszyna,
 Znaleźli kawa w sitku, ani słowa,
 Ale surowa.
 „Do zaparzenia dojść nie mogło aktu,
 Gdyż kawa z wodą nie miała kontaktu!”
 Tak, obejrzawszy, Barbatus powiedział,
 (Musi, że wiedział).
 Coż było robić? Przewielebna Matka
 Dała miast kawy cienińka herbatka.

Do kawy proponuję kieliszek likieru, nawiązując do tytułu wiersza Tuwima, przetłumaczonego na łacinę przez Annę Maciejewską¹³. Zważywszy jednak treść utworu, uczciwiej byłoby nazwać ten napój księżycówką.

| | |
|--|---|
| Likier | Liquor |
| Na szafirowym nieba tle W seledynowej lekkiej mgle Księżyc. | In noctis caelo caeruleo Halitu glauco-argenteo Luna. |
| Śnieg skrzy się. Słysząc chrzęst i skrzyp. Patrzy przez srebrne kwiaty szyb Księżyc. | Nix nitet. Crepitus, stridores. Spectat micantes vitri flores Luna. |
| Jeszcze kieliszek. Widzę dno I myślę sobie: no-no-no! Księżyc? | Poculum aliud. Ecce fundus. At tibi! – inquam mirabundus – Luna? |

¹³ J. Tuwim, *Liquor*, przeł. A. Maciejewska, *Meander* 50, 1995, s. 176.

I na tej płynącej poetyckiej fali, chcąc zadedykować „Meandrowi”-jubilatowi moje łańcuchowe tłumaczenie wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Dlaczego ogórek nie śpiewa?* Temat poniekąd gastronomiczny (do księżycówki ogórek będzie w sam raz), lecz przecież i egzystencjalny, do jubileuszowej zadumy stosowny.

Dlaczego ogórek nie śpiewa?

Cur cucumis non cantet

Pytanie to, w tytule
postawione tak śmiało,
choćby z największym bólem
rozwiązać by należało.

Haec quaestio – supra nota! –
posita mente tota,
solvenda est quoquo more,
etiamsi cum dolore.

Jeśli ogórek nie śpiewa,
I to o żadnej porze,
to widać z woli nieba,
prawdopodobnie nie może.

Sed opus est inane:
non cantat nocte, mane.
Talis est caeli nutus,
ut sit cucumis mutus.

Lecz jeśli pragnie? Gorąco!
Jak dotąd nikt. Jak skowronek.
Jeżeli w słoju nocą
lży przelewa zielone?

Si tamen somniat ille:
„Cantarem ut fringillae!”?
Si lacrimarum plenus
devovet suum genus?

Mijają lata, zimy,
raz słoneczko, raz chmurka;
a my obojętnie przechodzimy
koło niejednego ogórka.

Aeternus ordo rebus,
post nubes semper Phoebus;
miseriam non videntes,
mittimus hanc in dentes.

ingapani@o2.pl

ARGUMENTUM

Auctrix collegit miras et lepidas symbolas ex septuaginta voluminibus „Maeandri”, quarum de aliis narrat, aliarum autem (quae omnes sunt carmina) totum textum citat.